



*Chrystus ucisza burzę.*  
Bazylika św. Marka, Wenecja.  
© Foto Scala, Florencja

# **„Nie brakuje wam żadnego daru łaski”**

(św. Paweł)

**Dzień Inauguracji Roku Pracy dla Dorosłych i Studentów  
z Ruchu Comunione e Liberazione**

*Połączenie wideo, 25 września 2021*

# „Nie brakuje wam żadnego daru łaski”

(św. Paweł)

**Dzień Inauguracji Roku Pracy dla Dorosłych i Studentów  
z Ruchu Comunione e Liberazione**  
*Połączenie wideo, 25 września 2021*

2

## **Julián Carrón**

Nikt nie mógł sobie wyobrazić, że zostaniemy wezwani, by dawać świadectwo o łasce charyzmatu pośród burzy. I tak jak uczniowie na łodzi, my również jesteśmy zdumieni, że im gwałtowniejsza jest burza – i pomimo wszystkich naszych ograniczeń – tym bardziej ujawnia się niezrównana wyjątkowość Chrystusa, miłość do Niego, którą wydarzenie charyzmatu podarowanego księdzu Giussanemu wszczepiło nam w krew.

Świadomi różnicy potencjału między naszą nicością a Jego łaską prosimy Ducha Świętego, aby poszerzył szczelinę w naszym sercu, by światło Jego obecności nie napotkało w nas przeszkód.

*Przybądź, Duchu Święty*

Witam wszystkich, obecnych i łączących się zdalnie. Doświadczenie dwóch ostatnich lat nauczyło nas, że nic nie może stanąć na przeszkodzie, by nawet w ten sposób mogło wydarzyć się to, czego oczekuje nasze serce. Różnicy nie czyni w pierwszej kolejności narzędzie, środek, którym się posługujemy. Obecny osobiście lub łącząc się zdalnie, każdy mógł uchwycić sposób, w jaki zareagował, gdy słuchał słów

pierwszej piosenki. Kto odczuł jako swoją „tęsknotę za kimś nieobecnym”? Każdy, w miejscu, w którym się teraz znajduje, mógł poczuć, jak wibruje – albo nie wibruje – cała tęsknota, z której uczynione jest w tej chwili serce człowieka. Ale – chciałbym powiedzieć – paradoksalnie prawie nie ma znaczenia, jeśli jej nie odczuliśmy, ponieważ czasami nawet to nie znajduje się w naszych rękach, tak wielkimi biedakami jesteśmy; ważne jest to, że odczuwamy przynajmniej przez jakąś chwilę – to owszem – ból, widząc, jak bardzo osoba, która skomponowała tę piosenkę, odczuła tę tęsknotę o wiele mocniej niż my, którzy spotkaliśmy Tego, który odpowiada na oczekiwanie serca. Jakże chciałbym, aby wszystkie włókna mojej istoty wibrowały tak, jak musiały wibrować w autorze tej piosenki!

Nie traćmy jednak czasu na robienie sobie wyrzutów, jeśli nie zdaliśmy sobie z tego sprawy, ponieważ możemy to natychmiast naprawić. W jaki sposób? Może zrobiliśmy to, śpiewając drugą piosenkę. Prosząc Tego, dzięki któremu spotkaliśmy łaskę charyzmatu, by za Jego sprawą wydarzyło się to jeszcze raz. „Jestem już stary [jestem stary, moje serce już nie wibruje tak jak wtedy, gdy wszystko było świeże, nowe] [...] / Ale jeśli chcesz, Ty zbawisz mnie”<sup>2</sup>.

## 1. Łaska charyzmatu

W tym, co do tej pory słyszeliśmy i przeżyliśmy, w tych początkowych taktach odbija się cała dramatyczność historycznego momentu, który przeżywamy, wyzwań, przed którymi stajemy razem ze wszystkimi współczesnymi nam ludźmi. Stawiamy czoła tej okoliczności, tej historycznej chwili z wielkim zasobem – łaską, która nami zawładnęła i która pomimo całej naszej kruchości, rozproszenia, zdrady wciąż znajduje w nas miejsce. Nic nie było w stanie całkowicie wydrzeć z naszego istnienia tej łaski, która nas podbiła i przyciągnęła aż tutaj.

Ale chciałbym powiedzieć, aby przedstawić pierwszy punkt drogi, że nie ma nic mniej oczywistego od naszej obecności tutaj dzisiaj. Co więcej, jest to fakt, który najbardziej narzuca się naszej uwadze, najbardziej napawa zdumieniem i wdzięcznością, zapraszając nas do dalszego pogłębiania świadomości. Uzmysłowało mi to lepiej pytanie, od którego Charles Taylor rozpoczął swoje wystąpienie na wystawie *Życie bez strachu w dobie niepewności* – odkąd je usłyszałem, nie mogłem o nim zapomnieć: „Jak udało mi się nie skończyć jak większość mieszkańców Quebecu, którzy po pewnym okresie rozżościli się na Kościół? Niespodziewanie w latach 60. doszło do buntu i wiele osób się oddaliło. Dlaczego ja nie podążyłem za tym ruchem?”. To pytanie nie przestało wrzeć we mnie nieustannie przez całe wakacje, coraz bardziej uświadamiając mi, że trwanie w Kościele jest czymś najmniej oczywistym z istniejących rzeczy.

Jak to się stało, że nie skończyliśmy jak wielu naszych rówieśników, którzy odeszli od Kościoła? Pośród rozprzestrzeniającej się w zawrotnym tempie pustyni, w nieustannym

odpływie przyłgnięć do Chrystusa i do wiary, które charakteryzuje nasze europejskie, zachodnie (i nie tylko) konteksty, dzięki czemu pozostaliśmy w Kościele, co uzasadnia naszą obecność tutaj dzisiaj? Jak to się stało, że my też nie zostaliśmy odciągnięci? Spojrzenie w twarz pytaniu Taylora wywołało we mnie falę bezgranicznej wdzięczności. Im bardziej się z nim konfrontowałem, tym bardziej ogarniał mnie przeblask wdzięczności, tak wielkiej, że nie byłem w stanie powstrzymać wzruszenia, a na myśl przychodziło mi zdanie, które święty Paweł wypowiada do swoich przyjaciół ze wspólnoty korynckiej: „Nie brakuje wam żadnego daru łaski”<sup>3</sup>. To z tego doświadczenia wziął się tytuł Dnia Inauguracji Roku Pracy.

Ponieważ nic nie jest dla mnie bardziej jasne: jeśli jesteśmy tutaj, jeśli nie należymy do pustyni, stało się tak za sprawą łaski, którą otrzymaliśmy, za sprawą łaski charyzmatu podarowanego przez Ducha Świętego księdzu Giussanemu w służbie całemu Kościołowi, to znaczy za sprawą sposobu, przy pomocy którego Chrystus postanowił przyciągnąć nas do siebie, nawiązać z nami fascynującą relację. Trwałość, ponowne wydarzenie się tej łaski w naszym życiu leży u podstaw obecności każdego z nas tutaj dzisiaj. Gdzie znajdowalibyśmy się w przeciwnym razie?

„Nie brakuje wam żadnego daru łaski”. Święty Paweł widział, jak w członkach wspólnoty korynckiej działa łaska, która ich zagarnęła i której nawet całe ich zło, wszystkie ich ograniczenia i wszystkie ich błędy nie były w stanie przesłonić. W spojrzeniu Pawła przeważała łaska Jego obecności, która w tym przypadku posłużyła się właśnie nim, jego świadectwem i jego namuczeniem, aby do nich dotrzeć.

Nie mogłem nie powiązać tej myśli, która coraz bardziej mnie pociągała, ze spojrzeniem księdza Giussaniego: „W miarę tego, jak powoli dojrzewamy, sami stajemy się dla siebie widowiskiem, a także – daj Boże – dla innych. To znaczy widowiskiem ograniczenia i zdrady, a przez to upokorzenia, a zarazem ogromnej pewności co do siły łaski, która jest nam dana i odnawiana każdego ranka. Stąd bierze się ta naiwna zuchwałość, którą się odznaczamy”<sup>4</sup>. Jakąż zdradę przeżywamy, a przez to jakież upokorzenie! Ale nic – naprawdę nic! – nie jest w stanie zakwestionować niewyczerpanej pewności co do łaski, która zostaje nam podarowana i jest odnawiana każdego ranka. Oto dominująca myśl, która wypełniła mnie ciszą!

Co sprawia, że jesteście tak wdzięczni za łaskę charyzmatu? Dlaczego tak radykalnie otwarła ona w nas szczelinę? Ponieważ odpowiedziała na nasze pragnienie pełni, sprawiając, że zaczęliśmy postrzegać wiarę jako związaną z życiem, jako zdolną do tego, by je zmienić i spełnić. Tylko „to w rzeczywistości ukazuje jej rozumność, a przez to czyni nieodłącznym i możliwym przekonanie, ładunek wolności, urzeczywistnienia miłości i hojności, a wszystko tworzy pewną kreatywność”<sup>5</sup>.

Jedno ze zdań Giussaniego, które najczęściej cytowałem w ostatnich latach, podkreśla tę nagłą potrzebę, na którą jeśli się nie odpowie, wiara nie może ostać się w świecie, w którym jesteśmy wezwani do życia. „Doszedłem do głębokiego przekonania, że wiara, która nie może być odkrywana i znajdowana w teraźniejszym doświadczeniu i przez nie potwierdzana, która nie jest pomocna w udzielaniu odpowiedzi na wymagania, jakie owo doświadczenie stawia, nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się

świata, w którym wszystko, dosłownie *wszystko*, mówi coś zupełnie przeciwnego”<sup>6</sup>. Wiara, której nie można znaleźć w doświadczeniu, która nie ma nic wspólnego z życiem, która nie przenika dogłębnie, która nie jest w stanie odpowiedzieć na jego potrzeby, która nie daje człowiekowi siły, nie jest w stanie „nas zdobyć”, nie może przyciągnąć prawdziwego człowieka – nie tylko w obecnych czasach, ale w każdej epoce – rzeczy w przeszłości mogły wydawać się inne tylko ze względu na kulturowe, społeczne i polityczne znaczenie Kościoła.

„Dlatego przede wszystkim poruszyło nas – powtarza Giussani – pragnienie, by wiara była związana z życiem, by była rozumna, wolna i twórcza”, a także, by „charakteryzowała nas świadomość, że wiara jest głosem teraźniejszego faktu, pewnego wydarzenia tu i teraz, które ma swoją konkretną fizjonomię, pewien znak, w którym istnieje i który nazywa się «chrześcijańską wspólnotą»”<sup>7</sup>. Gdyby chrześcijaństwo nie było wydarzeniem życia, gdyby Chrystus nie był obecny teraz w ludzkim znaku, gdyby nie można było Go spotkać – nie metaforycznie, ale realnie – w Jego tajemniczym ciele, w Świętym Kościele Bożym, zgodnie z konkretną i określoną potrzebą, ustanowioną przez Ducha Świętego, nie mógłby odpowiedzieć na wymogi życia, nie mógłby dać przestrzeni doświadczeniu pełni, a my pozostalibyśmy we władzy wszystkiego, co nas otacza.

Jesteśmy tu, ponieważ poprzez spotkanie – konkretne, historyczne, cielesne – dotarła do nas łaska charyzmatu podarowanego księdzu Giussanemu. W nim stała się dla nas oczywista, w sposób przekonywujący i mobilizujący, operatywny, tajemnica chrześcijańskiej rzeczywistości, chrześcijańskiego



wydarzenia, jego zgodność ze strukturalnymi aspiracjami naszego człowieczeństwa. „Charyzmat jest sposobem, w jaki Duch, energia Ducha, pozwala dostrzec oczywistość, czyli prawdę wiary i jej zdolność do przemieniania”<sup>8</sup>. Następnie charyzmat wzbudza powinowactwo, a „to powinowactwo nazywa się ‘komunią’. Rzeczywistość tej komunii, która żyje, nazywa się ‘ruchem’”. Z tego powodu, zauważa jeszcze ksiądz Giussani, „ruch nie jest jakąś częścią Kościoła”; raczej „ruch jest sposobem przeżywania Kościoła, przeżywania całego chrześcijańskiego faktu”<sup>9</sup>. W istocie otrzymany dar uczynił płodnym dla życia Kościoła i świata, a przede wszystkim dla każdego z nas, zbiór darów, które Bóg przewidział dla naszego zbawienia: Pismo Święte, chrzest i inne sakramenty, Eucharystię, autorytet biskupów i papieża. Dlatego, jak podkreśla ksiądz Giussani, „każdy charyzmat odradza Kościół w każdym miejscu, w każdym miejscu odradza instytucję, będąc ostatecznie posłusznym temu, co jest gwarantem danego charyzmatu: Łasce, Sakramentowi, Magisterium”<sup>10</sup>.

Podczas ostatnich Ekip CLU (spotkania studentów z ruchu *Comunione e Liberazione*), po obejrzeniu wystawy *Życie bez strachu w dobie niepewności*, poświęconej sekularyzacji, pewien student zabrał głos, mówiąc: „Gdy podczas wycieczki wspinałem się w ciszy, poruszyła mnie myśl o tym, że gdybym nie spotkał Ruchu, nie pozostałbym chrześcijaninem, gdybym nie spotkał charyzmatu, przestałbym się interesować, prawdopodobnie oddaliłbym się od Kościoła, pomimo pozostawania wewnątrz otrzymanego katolickiego wychowania. Przyłgnałem do osób, które spotkałem w Ruchu, ponieważ przeżyłem z nimi doświadczenie fascynacji, powiedziałbym, że doświadczenie pełni, satysfakcji, której pragnąłem, by pozostała na zawsze. A potem pomyślałem: tylko w ten sposób chrześcijańska propozycja jest propozycją, która szanuje i wywyższa mój rozum, moje uczucie, a przede wszystkim – jak zostało powiedziane na wystawie – moją wol-

ność. To jedyna rzecz, która wytrzymuje (o tym myślałem w tych dniach) w obliczu życiowych wyzwań, komplikacji, problemów, jest to jedyna rzecz, która może sprawić, że podnoszę głowę, kiedy upadam, czyli że zauważam jakiś punkt obecnej atrakcyjności (jak było to wczoraj po południu, gdy słuchaliśmy ciebie albo profesorów, gdy oglądaliśmy nagranie z wystawy), a reszta (zasady, to, co trzeba wiedzieć albo robić) schodzi na dalszy plan. A jeśli się od tego oddalę, to zauważam, że się męczę, duszę się, a życie blaknie, natychmiast, nie trzeba wiele. Kiedy natomiast tym żyję, życie zaczyna się od nowa i staje się ekscytujące”.

Rozumiemy zatem, dlaczego ksiądz Giussani mówił do studentów w 1987 roku: „Bycie w ruchu Comunione e Liberazione stało się dla nas konieczne, aby żyć Kościołem – chyba że Ojciec Wieczny wyda inny rozkaz! Stało się to konieczne, ponieważ jest to sposób, w jaki zostały powołany do pojmowania wiary jako życia”<sup>11</sup>.

Dzięki łasce charyzmatu, atrakcyjności, która nas zdobyła w spotkaniu, dostrzegliśmy obecność Chrystusa jako pełną znaczenia i obietnicy dla nas, jako odpowiedź na głębokie i konstytutywne wymogi serca. Nigdy nie doświadczyliśmy takiej zgodności z naszymi najprawdziwszymi pragnieniami, tak definitywnego objęcia naszego potrzebującego człowieczeństwa, które jednocześnie uwolniło nasze potrzeby od redukcji – którym nieuchronnie je poddajemy w wyniku działań naszych i środowiska, w którym jesteśmy zanurzeni – ukazując je zgodnie z ich pierwotną fizjonomią. W doświadczeniu odpowiedniości, które charakteryzowało to spotkanie, zobaczyliśmy, jak wyłania się autentyczne oblicze naszego serca, budzi się nasze pragnienie, pogłębia się nasza miłość do człowieczeństwa, wyostrowa się nasza wrażliwość na rany nasze i innych. W miarę pogłębiania się przywiązania do wydarzenia, które nas zafascynowało, wobec niepokoju i cierpienia naszych braci, pojawiło się to samo spojrzenie, ta sama czułość, której doświadczyliśmy w stosunku do samych siebie podczas spotkania.

*„Zranienia innych pozwalają nam z większą świadomością odkrywać nasze własne”.*

## 2. Zdumienie pewnym spojrzeniem: historyczny wpływ charyzmatu

Zostało nam to udokumentowane podczas Meetingu w Rimini. Dla tych, którzy mogli uczestniczyć w nim osobiście, oraz dla tych, którzy śledzili go zdalnie, było to wspaniałe okno, przez które mogli oglądać nasze czasy. Pozwoliło nam dalej patrzeć na to, co wyłoniło się już w wyzwaniu pandemii: powszechne rozpręstrzenie się pewnej egzystencjalnej pustki, którą nazwaliśmy nihilizmem, oraz wiele osobistych i społecznych sytuacji niepokoju, zagubienia, cierpienia.

Pisze do mnie pewien przyjaciel: „Podczas Meetingu, zwłaszcza na wystawie poświęconej serialom telewizyjnym oraz na tej o sekularyzacji, rozległ się wyraźny krzyk potrzebującej ludzkości. Krzyk wyrażony w najróżniejszych formach”. Ten sam krzyk był słyszalny na innych wystawach. Mam na myśli na przykład wystawę zatytułowaną *Ja, Pier Paolo Pasolini*: „Zawsze czegoś brakuje, w każdej mojej intuicji / jest pustka”<sup>12</sup>; albo wystawę poświęconą kobietom Rose, zatytułowaną *Ty jesteś wartością*, wraz z pytaniem powtarzającym przez nie wszystkie: „Kim jestem?”. Myślę o krzyku zawartym w piosence Lady Gagi: „Powiedz mi jedną rzecz, dziewczyno: / czy jesteś szczęśliwa na tym świecie, / czy też potrzebujesz czegoś więcej? / Czy jest coś jeszcze, czego szukasz?”<sup>13</sup>.

Krótko mówiąc, widzieliśmy, jak ponownie zawrzały, jak wyłoniły się najgłębsze i najbardziej niewygodne ludzkie pytania. Każdy mógł zweryfikować w kontruderzeniu, które odczuł, postawę, z jaką je przeżył. Na początku lat 90. ksiądz Giussani powiedział, że „tym, co charakteryzuje współczesnego człowieka, [jest] wątplenie w egzystencję, lęk przed istnieniem, kruchość życia, brak konsystencji samego siebie, strach przed niemożliwością; przerażenie z powodu dysproporcji między samym sobą a ideałem”<sup>14</sup>.

Wielu z nas jasno dostrzega ten ludzki krzyk. Inna osoba pisze do mnie: „Jest to szczególny okres na świecie ze względu na to, co widzę. Wydaje mi się, że spotykam tylko zranione osoby”. Ale te rany – mówię od razu – są przede wszystkim nasze, jak każdy może rozpoznać, jeśli nie stał się kamieniem. Dlatego im bardziej uświadamiamy sobie nasze zranienia za pośrednictwem doświadczenia, które przeżywamy, tym bardziej jesteśmy w stanie odczuwać jako bliskie zranienia, które spotykamy u innych. A jednocześnie zranienia innych pozwalają nam z większą świadomością odkrywać nasze własne.

W tym sposobie patrzenia na zranienia nasze własne i cudze możemy uchwycić takie samo spojrzenie księ-

dza Giussaniego: „Dzisiejszy świat powraca do poziomu ewangelicznej nędzy; w czasach Jezusa problemem było to, jak żyć, a nie kto ma rację”<sup>15</sup>.

Tak jak dla nas było to – i jest – decydujące spotkanie z żywą rzeczywistością, która spojrziała całościowo na nasze człowieczeństwo, rozpalając w nas przecucie prawdy, siłę atrakcyjności i nadziei, tak widzimy, że to samo dzieje się w osobach, które spotykamy i które nie tłumią krzyku swojego człowieczeństwa. Autorka przytoczonego listu, która rozpoczęła od słów: „Wydaje mi się, że spotykam tylko zranione osoby”, dodała potem, że te osoby – cytuję – „gdy tylko poczują, że ta rana jest zrozumiana i kochana, nie chcą się już odczepić”. Tym, co je przykleja, jest zdumienie pewnym spojrzeniem, w którym dostrzegają, że ich zranienia zostają objęte. To samo przydarza się nam, co można zrozumieć, czytając list pewnej kobiety do jednego z kuratorów wystawy poświęconej serialom telewizyjnym, napisany po jej odwiedzeniu: „Po zobaczeniu wystawy *Palące pytania. Spotkania i odkrycia w świecie seriali* jestem wdzięczna za to, że ją odwiedziłam. Wsłuchałam się w narracje bohaterów serialu opowiadającego o młodych ludziach oraz tego, którego akcja rozgrywa się w przyszłości, i pomyślałam o swoim życiu, o moich zranieniach, o mojej wielkiej kruchości. Zdałam sobie sprawę, że chcę na nie popatrzeć i że pragnę zacząć o nich kimś rozmawiać. Zadałam sobie pytanie, dlaczego tego pragnę, i odpowiedziałam, że jest tak dlatego, że chcę przez nie przejść, aby dotrzeć do światła, które zobaczyłam na tej wystawie. To światło, które zobaczyłam, jest najpiękniejszą, najbardziej zaskakującą rzeczą na wystawie. Gdzie i czym jest to światło, które zobaczyłam? To jest światło, które widzę na końcu ciemnego tunelu, tunelu cierpienia, bólu, który przeżywają bohaterowie. Są nim zdania kuratorów wystawy i przewodniczki, która nas w nią wprowadziła. Są nim sami kuratorzy, którzy czekają na nas i wsłuchują się w nasze pytania i refleksje. Po obejrzeniu wystawy zadaję sobie pytanie, dlaczego kuratorzy wymyślili taką wystawę, na której mogę mówić o sobie. Nie potrafię odpowiedzieć. Tymczasem myślę o trudnym okresie, który wprowadził mnie

6

„Najbardziej decydującą kwestią życia jest dostrzeżenie znaczących obecności”.

w dorosłość. W ostatnich latach studiów zaczęłam często chodzić do psychologa, ale czułam się coraz gorzej. Ponownie wracam myślami do wystawy i zadaję sobie pytanie: jaka jest różnica między doświadczeniem, które właśnie przeżyłam, a tym, co przeżywam, kiedy spotykam się z psychologiem? Następnie pojawia się we mnie pytanie, które najbardziej leży mi na sercu: «Dlaczego te osoby chcą mnie spotkać, to, kim naprawdę jestem?». Zaraz potem nasuwają mi się inne pytania: «Dlaczego widzę oczy przewodniczki, a potem kuratorów, którzy patrzą mi w oczy, i czuję, że żyję, że jestem kochana, chociaż wiem, że mam tak wiele ran? Dlaczego po obejrzeniu wystawy mam ochotę żyć, istnieć, być szczęśliwa i zauważam, że moje rany już mnie nie miazdzą, gdy opowiadam o sobie? Dlaczego kuratorzy mają odwagę wsłuchać się w moje życie, w moje rany, w moje pytania? Kim są? Jak to robią, że są w stanie być tacy, jacy są, potrafiący słuchać mnie, przyjmować?». Widzę wielkość ich duszy. Chcę ich poznać, podążać za nimi. Wielkość ich duszy jest tą samą wielkością duszy, którą widzę w ludzie Meetingu, w wolontariuszach, w tych, którzy przygotowali Meeting, wystawy, spotkania, w przyjaciółach, którzy tutaj są. Patrząc na to wszystko i wtedy przychodzą mi na myśl moi rodzice i wielu rodziców, którzy w latach 70. byli pochłonięci pracą i nie wiem czym jeszcze. Przypomina mi się pragnienie, potrzeba, gdy byłam dzieckiem, by opowiedzieć o sobie komuś, kto by na mnie patrzył i mnie kochał, oraz wielki ból, że nie udało mi się tego zrobić. Myślę, że moi rodzice nie byli wtedy w stanie mnie wysłuchać lub że ja nie byłam w stanie sprawić, by mnie zrozumieli, ponieważ popełniałam błędy. Pod koniec wystawy, gdy rozmawiałam z kuratorem, przytrafiło mi się jednak coś nowego: zrodziło się we mnie pragnienie, by nie potępiać moich rodziców, by nie pozwolić determinować się własnym błędem, ale by wybaczyć im i wybaczyć sobie, ponieważ ten kurator i ten lud Meetingu, który widzę, są w pewien sposób bardziej mi bliscy niż ci, którzy są moimi bliskimi. Czuję, że wciąż wydarza się we mnie to, co mi się przydarzyło, dzięki Bogu, wiele razy w moim życiu, w spotkaniu z Chrystusem obecnym za pośrednictwem Jego świadków – czuję, że nie jestem już sama na świecie”.

Opowieści o tego rodzaju faktach można by mnożyć w nieskończoność. Jak pokazuje zaskoczenie Ilarii (możecie przeczytać jej świadectwo w „Tracce”): pod koniec wykładu online jeden z jej studentów pyta ją, czy może zapytać ją o coś osobistego; a gdy ona pyta go, dlaczego zwrócił się właśnie do niej, słyszy odpowiedź: „Ponieważ nie ma wielu osób, którym można zadać takie pytanie”<sup>16</sup>. Albo też pełne wzruszenia zdumienie

matki chłopca z pewną postacią autyzmu, która widzi, jak brak zainteresowania i strach syna zostaje rozszarpany, zwyciężony miesiąc po miesiącu przez spojrzenie nauczycielki uczestniczącej w doświadczeniu Ruchu, która poprzez małe i ciągle sugestie zaangażowała go w relacje z kolegami, do tego stopnia, że nie mógł się doczekać powrotu do szkoły. Albo też znamienne jest to, co przydarzyło się pewnemu nauczycielowi z „szefową” młodzieży redagującej gazetkę – gazetkę ultrapostępową, otwartą na wszelkie formy wolności. Odszukała go potajemnie, nie mówiąc o tym innym, prawie wstydząc się, i powiedziała mu: „Wszyscy myślą tak samo, a ja potrzebuję kogoś, kto wprowadziłby coś innego”. Albo, jeszcze, zdumiewa nieustępliwość pewnej grupy młodych ludzi w zapraszaniu swojej nauczycielki, by spędziła z nimi jeden dzień w górach. Ona – opowiada – wahała się, próbowała się opierać, ale oni nie odpuścili, kontynuowali i kontynuowali, aż wreszcie uległa. Jadąc do nich, zadawała sobie pytanie: „Dlaczego ci młodzi chcą mnie, chcą, żebym tam była?”

Co widzimy wibrującego w tych faktach? Wiare ożywianą przez charyzmat, zdolną oddziaływać historycznie na tych, którzy dostrzegają własne rany, własną potrzebę, własne pytania i nie przestają szukać, skrycie lub jawnie, spojrzenia zdolnego objąć to ich potrzebujące człowieczeństwo. Istotnie, to właśnie dostrzeżenie tych ran „wprowadza na drogę spotkania”<sup>17</sup> i pozwala uświadomić sobie jej znaczenie. We wszystkich tych doświadczeniach ukazuje się wyraźnie naszym oczom, że najbardziej decydującą kwestią życia jest dostrzeżenie *znaczących obecności* – „osób, które są obecnościami”<sup>18</sup>, jak mówił ksiądz Giussani – czyli osób, które nie bojąc się własnego człowieczeństwa, pozwalają także innym patrzeć na swoje człowieczeństwo, bez konieczności cenzurowania czegokolwiek. Oto odnowione poczucie tego, co znaczy być świadkiem wiary na „peryferiach egzystencjalnych”, o czym często przypomina nam papież.

Spotkanie z takimi ludźmi nie uspokaja, nie tłumi pytań. Przeciwnie. Jak widzieliśmy, sprawia, że eksplodują one jeszcze bardziej: „Kim są? Jak to robią, że są w stanie być tacy, jacy są, potrafiący słuchać mnie, przyjmować?”. Przyjaciółka z listu nie odpuszcza i wciąż się zastanawia: „Dlaczego kuratorzy chcieli zrobić taką wystawę?”. „Nie potrafię odpowiedzieć – pisze – ponieważ odpowiedzią są oni. Wiem, że odwiedzając tę wystawę, spotkałam kilku przyjaciół, ponieważ odkrywam, że podejmują gest prawdziwego człowieczeństwa, który widzę, że oni podejmują, i którego pragnę dla siebie”. To jest początek przyjaźni. Przyjaciół to ten, kto czyni możliwym gest prawdziwego człowieczeń-

stwa wobec samego siebie. I tak właśnie dostrzegamy przyjaciół, których potrzebujemy. To jest sposób, w jaki widzimy, że na nowo pojawia się szeroko otwarte spojrzenie Samarytanki wobec Kogoś, kto poważnie traktuje jej pragnienie.

W tym sensie tak bardzo uderzyły mnie słowa papieża Franciszka, który zwracając się do biskupów słowackich, zaprosił Kościół, by nie odgradzał się od świata, patrząc na życie z dystansem, ale by zanurzył się w prawdziwym życiu, zastanawiając się nad głęboką potrzebą ludzi<sup>19</sup>.

Zdumiewająca jest odmienność spojrzenia: spojrzenie, które jednocześnie obejmuje i odsłania głęboką tkankę naszego człowieczeństwa, naszą prawdziwą potrzebę, nasze pragnienie. Ta przyjaciółka spotkała zapewne wiele osób, ale nie wszystkie były w stanie objąć jej potrzebujące człowieczeństwo.

Dzieje się to w aktualnym kontekście, w danych okolicznościach. Właśnie teraz, właśnie tutaj, w klimacie rozkładu człowieczeństwa, można zdumieć się taką obecnością, osobami, które są obecnościami. Nie jest to w żadnym razie oczywiste. W ten sposób jeszcze bardziej odkrywamy kluczowe znaczenie pytania Taylora. Również w Bratysławie papież zalecił, byśmy byli wolni i kreatywni wobec osób, które przestały wierzyć i utraciły zmysł wiary. Jak? Unikając „narzekania, okopywania się w katolicyzmie obronnym, osądzania i oskarżania świata”, próbując raczej „zrobić dziurę” dostrzegając szczelinę, która jest we wszystkim, by posłużyć się słowami Leonarda Cohena znajdując – mówi jeszcze papież – „nowe sposoby, drogi i języki głoszenia Ewangelii!”<sup>20</sup>.

### 3. Droga samoświadomości

Jak wytłumaczyć, czym jest miejsce, w którym osoba może czuć się objęta w taki sposób, żeby mogła patrzeć na własne rany i „nieskończoną ciemność”, aż po pragnienie, by nie potępić swoich rodziców, ale przebaczyć im i przebaczyć sobie, nie pozwolić zdeterminować się swoim błędom? Czytaliśmy o tym wcześniej: przyjaciółka zobaczyła, że się odradza, odwiedzając wystawę, ale wiadomo, że ta wystawa nie spada z nieba jak meteor, nie jest jak grom z jasnego nieba. Wszyscy, którzy ją zrealizowali, żyją zanurzeni w pewnym doświadczeniu wiary, które stoi za czymś takim. Spojrzenie wyrażone na wystawie, człowieczeństwo, o którym dali świadectwo kuratorzy, uchwycone przez kobietę, która napisała list, nie jest wynikiem jakiejś strategii albo artystycznej kreatywności, ale jest owocem natknięcia się na rzeczywistość Kościoła, ożywianą przez charyzmat,

który tak bardzo zafascynował każdego z pomysłodawców wystawy, że popchnął ich do zaangażowania się w ludzką drogę, która zrodziła w nich nowe „ja”. To właśnie to spotkanie ukształtowało odmienność ich spojrzenia i pozwoliło im zbliżyć się do odwiedzających, aby współdzielić z nimi rezultat tej ludzkiej drogi.

Im bardziej uświadamiamy sobie historyczny sposób, w jaki Chrystus dociera do nas w Kościele, wartość towarzystwa, które się z niego rodzi, im bardziej inteligentnie i z miłością podążamy za spotkanym wydarzeniem, podążając za łaską charyzmatu i pozwalając się jej zrodzić, tym bardziej wzrasta konsystencja naszego „ja”.

Posłuchajmy, jak jeden z was opowiada o drodze przebytej w ostatnich latach. „Kiedy miałem 16–18 lat, myślałem, że jestem najniezwyklejszą osobą na świecie z powodu tych wszystkich pragnień i potrzeb, które wrzały w moim sercu. Spotkanie z Ruchem sprawiło, że odetchnąłem, ponieważ po raz pierwszy na mój niepokój popatrzone z sympatią, jako na zasób, a nie utrapienie. Przywiązałem się do Ruchu ze względu na to wyjątkowe dopasowanie do mojego niespokojnego serca. Ale muszę wyznać, że po dziesięciu latach intensywnego i pięknego życia niektóre kwestie mojego człowieczeństwa i mojej historii pozostawały nierozwiązane. Powracało dawne podejrzenie: jestem dziwniejszy od innych. Dlaczego opowiadam o tym wszystkim? Ponieważ charyzmat rozkwitł we mnie, kiedy postanowiłem (zmuszony okolicznościami) potraktować całe swoje człowieczeństwo poważnie, wraz ze sprawami, których nie rozumiałem, a jednocześnie znalazłem kogoś, kto zaproponował mi ten charyzmat jako drogę, jako roboczą hipotezę – jakże jest to istotne! – to znaczy sprowokował mnie, bym nie zredukował propozycji księdza Giussaniego i nie ukrywał niczego ze swojego człowieczeństwa, gruntu, na którym rozkwita charyzmat. Od tego momentu charyzmat stał się we mnie czymś pierwotnym. Od tego momentu charyzmat stał się we mnie nowością dla wszystkich dzieci tych samych zastrzeżeń co do wiary, które atakowały wcześniej mnie. I od tego momentu zostałem pedagogiem. Wychowywanie młodzieży z CLU było cenną okazją do przeżywania odpowiedzialności za napotkany charyzmat. Od początku rozumiałem, że muszę żyć wobec nich; jak mówił ksiądz Giussani: nie naciskać na nich, ale żyć wobec nich<sup>21</sup>. Zaangażowałem się w ich życie, wychodząc od mojego życia i mojego potrzebującego człowieczeństwa. W tym sensie zdaję sobie sprawę, jak decydujące jest przeżywanie mojego potrzebującego człowieczeństwa od samego rana, bycie świadomym prawdziwej natury mojej potrzeby. Wtedy charyzmat staje się we mnie żywy w miarę tego, jak weryfikuję jego związek z moją potrzebą. Jednocześnie jestem zdumiony człowieczeństwem młodych, ich pytaniami, których nigdy nie da się przewidzieć. Jako pierwszy jestem zdumiony ich zdumieniem wobec odpowiedniości wydarzenia Chrystusa obecnego. Przed nimi nie jestem jakimś znawcą charyzmatu ani liderem. Zweryfikowałem na własnej skórze, że ja w pierwszej kolejności jestem zainteresowany pomaganiem młodym w osobistej weryfikacji, bez udzielania odpowiedzi, ale rzucając im wyzwanie do podejmowania osobistej drogi. Ile niesamowitych rzeczy bym stracił, gdybym oszczędził im pewnego dramatu, etapu osobistego odkrycia! W ten sposób w ostatnich latach ze zdumieniem byłem świadkiem rodzenia się «ja» niektórych młodych, za sprawą spotkania ich człowieczeństwa z charyzmatem księdza Giussaniego. «Ja», które czyni nowym charyzmat i które jednocześnie zaczęło rodzić inne osoby (myślę o młodych, których

spotkali w liceum jako nauczyciele), które z kolei teraz odnawiają CLU. Mogę was zapewnić, że nikt nie jest w stanie oszukać tych młodych właśnie dlatego, że charyzmat stał się częścią ich doświadczenia”. Kiedy ktoś zaczyna mówić „ja”, zdumiewa się, widząc, jak rozkwitają inne „ja”.

Jaki jest rezultat drogi, która rozpoczyna się od spotkania z rzeczywistością Ruchu? Owocem jest intensywność samoświadomości chrześcijańskiej, która może następnie wyrazić się w spojrzeniu, może wyrazić się w jakiejś wystawie, może wyrazić się w pracy albo w uczuciowym doświadczeniu, ponieważ „siła podmiotu tkwi w intensywności jego samoświadomości”<sup>22</sup>. Dlatego też, gdy tylko ktoś natyka się na osobę z tak wyraźną i intensywną samoświadomością, musi doznać wstrząsu.

W jaki sposób każdy z nas może osiągnąć, uczynić swoją tę samoświadomość, tak jak pragnie ta przyjaciółka, która odwiedziła wystawę? Któż może lepiej odpowiedzieć na to pytanie niż sam ksiądz Giussani? Posłuchajmy, co powiedział podczas Rekolekcji CLU w 1976 roku do studentów, a zatem także do osób, które mogły być tam po raz pierwszy. Wydaje się, że to, co powiedział, zostało powiedziane z myślą o dzisiaj, tak bardzo pasuje do chwili, którą przeżywamy. Proponuję wam to, ponieważ odkąd wysłuchałem tego nagrania w ostatnich miesiącach, nie mogłem się oprzeć, aby nie posłuchać go ponownie – pragnąłem tylko tego, by stało się to moje. Myślę, że nie mogłem podarować wam piękniejszego prezentu na początku tego roku, podczas którego będziemy obchodzić stulecie urodzin księdza Giussaniego. Posłuchajmy kilku fragmentów tego wystąpienia.



## Z wystąpienia Luigiego Giussaniego podczas Rekolekcji dla Studentów z Ruchu *Comunione e Liberazione* (Riva del Garda, 5 grudnia 1976)

Transkrypcja nagrania odtworzonego podczas Dnia Inauguracji Roku Pracy 25 września 2021 roku, przechowywanego w Archiwum Bractwa *Comunione e Liberazione*.

pod redakcją Juliána Carróna

### Luigi Giussani

To jest sznur, który wiąże nas z prawdą o rzeczach u samych podstaw! Bo nie chodzi przede wszystkim i bezpośrednio o pomyślny rozwój społeczeństwa, o możliwość bardziej ludzkiego współistnienia, o współpracę na rzecz zmiany w kierunku tego, co słuszne, o wyzwolenie z ucisku władzy, z kłamstw podszytych przemocą. To nie to. Bo gdyby chodziło bezpośrednio o to, moglibyśmy wymyślić jakąś partię. Jednak nasz Ruch wprost i bezpośrednio ma inny cel: zaangażować samych siebie, naszą osobę...

Przepraszam, po ludzku nie ma nic bardziej wstrząsającego i prawdziwszego niż to. Nie ma nic bardziej oczywistego po ludzku, ale [też] bardziej szokującego od tego zdania Chrystusa: „Cóż za korzyść odniesie”, co za korzyść odniesiesz, jeśli zrealizujesz to wszystko, co przychodzi ci do głowy, „jeśli zagarniesz cały świat – mówi – a potem zagubisz sens samego siebie?”. Zagubisz swoją duszę. „Albo co da człowiek w zamian za siebie?”<sup>23</sup> Czy afirmację jakiejś ideologii? Czy jakąś dialektyczną postawę w społeczeństwie, czy gniew wyładowany przy pomocy pięści albo koktajli Mołotowa, fizyczny gwałt, nagromadzenie wygodnych godzin i dni, czy też zaciekawienie wiedzą, które, jeśli jest inteligentne, musi z konieczności przerodzić się w gniew lub spazm z powodu coraz bardziej oczywistej dysproporcji wobec poznawanego obiektu... dysproporcji umysłu wo-

bec zagadki rzeczywistości? „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek z zagarnięcia całego świata, jeśli potem straci samego siebie? Albo co człowiek da w zamian za samego siebie?”

To jest pierwsze słowo – wskazaliśmy na nie po raz pierwszy cztery lata temu, czyniąc je od tamtej pory jednym z utartych terminów – samoświadomość. Termin nie jest zbyt poetycki – jest precyzyjny. Świadomość siebie, poczucie nieredukowalności siebie. „Co człowiek da w zamian?”

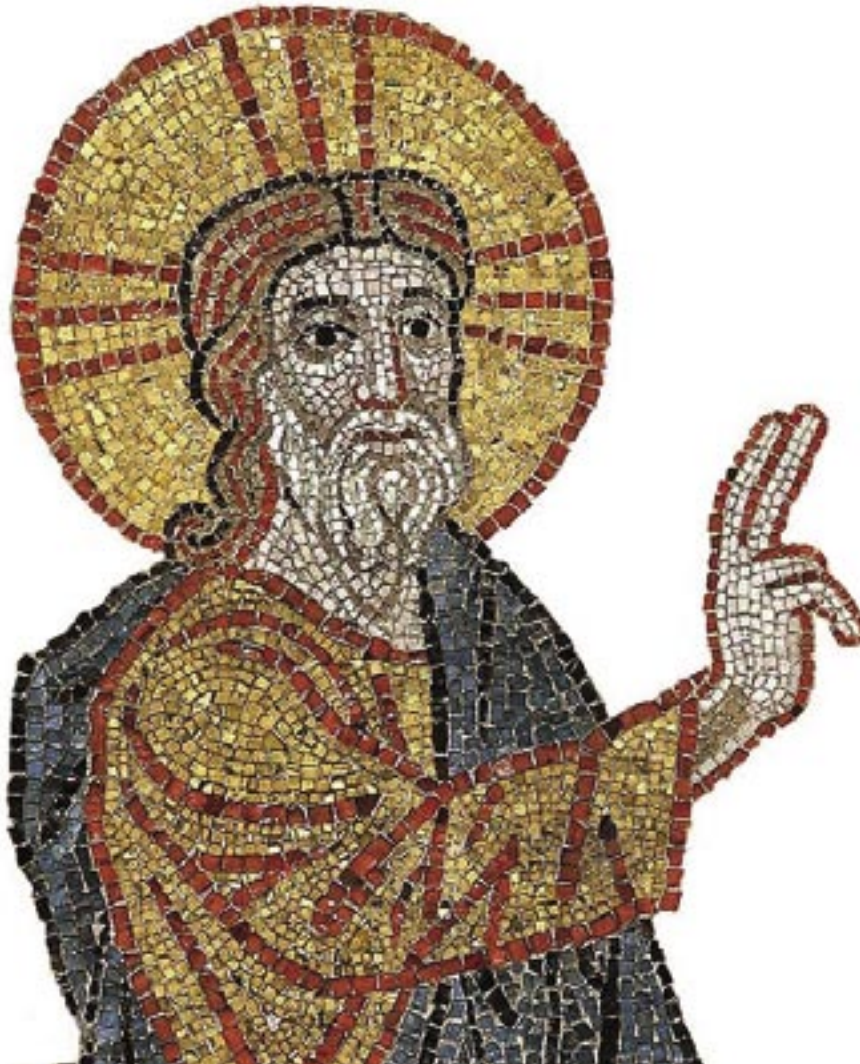
Poczucie nieredukowalności siebie! Ponieważ nie istnieje [nic innego]... Co istnieje, co jest bardziej oczywiste, kiedy wypowiadalibyśmy słowo „ja” z minimum uważnej czułości? Czyż jest coś, czy jest coś bardziej oczywistego od tego, że wypowiadając słowo „ja”, człowiek afirmuje, czuje, że afirmuje, dostrzega, że afirmuje nieredukowalną rzeczywistość? W całej historii, wczoraj, dziś i jutro, i na wieki, nie ma nikogo, kto mógłby określić się tym słowem...

Zobaczcie, że nowość życia jest proporcjonalna do dojrzewania tej świadomości siebie, tego odczuwania siebie, tego spojrzenia i smaku siebie. Pozwólcie, że zapytam: ale czy rozumiemy, że podmiotem, to znaczy tym, z czego wyrasta, wypływa, z czego czerpią konsystencję, z czego biorą oblicze wszystkie rzeczy, to znaczy wszystkie relacje, to znaczy wszystkie działania, wszystkie ruchy, jest to „ja”? „Ja”!

Istnieje pewne prawo, prawo, które musicie odnotować, prawo tej samoświadomości, życia tej samoświadomości, tego „ja”, tej osoby, którą jestem „ja”. A to „ja” jest bezcenne. Jak powiedział Pascal: „Czym jest ta osoba? Niewidzialnym punktem w ogromie przestrzeni”. Ale jeśli cała przestrzeń, jeśli cały świat zwałiby się na mnie, na ten ulotny punkt, wewnątrz pozornie stabilnej całości, gdyby zwałił się na mnie, żeby mnie zmiażdżyć, „ja jestem większy od niego, ponieważ rozumiem, co się dzieje”<sup>24</sup>. Pojmuję, jest we mnie coś, co wymyka się temu ogromnemu kataklizmowi i definiuje go, ujmuje go z zewnątrz, ogarnia go. Nie ma nic, czym można by zapłacić za tę moją osobę...

Ale powiedziałem wam, że istnieje pewne prawo. Formułuję je: rozpoznaje się i kocha własną tożsamość, kochając drugiego, rozpoznając i kochając „drugiego”, w cudzysłowie. To właśnie od rozpoznania i kochania kogoś innego zaczyna się, wypływa zdolność do miłości... Kochamy, rozpoznajemy i kochamy drugiego człowieka, mężczyzna naprawdę uznaje i kocha kobietę, jedynie jako projekcję energii uznania i miłości do siebie. Ponieważ mówi o tym także Ewangelia: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”<sup>25</sup>. Źródłowym kryterium tego, by kochać drugiego człowieka, jest miłość, którą mam do samego siebie.

My – ile razy to sobie mówiliśmy – my nie kochamy innych, bo nie kochamy siebie...



10

Nie jest się zdolnym do kochania, do bycia przyjacielem, jeśli nie rozpozna się, że zostało się ukochanym i że jest się kochanym przez ojca i matkę. Ci, którzy studiują psychologię, doskonale o tym wiedzą. Jest to psychologicznie udokumentowane. Wyraźna percepcja tego, że jest się chcianym, upragnionym, że było się chcianym i kochanym, że jest się kochanym..., ma fundamentalne znaczenie dla zdrowia psychicznego. Wszyscy o tym wiedzą. Ale nikt nie myśli o strukturze prawa, które znajduje się tutaj w środku...

Jeśli wszystko, matka i ojciec, i kobieta, i mężczyzna, nie zostają odkryci z podziwem i entuzjazmem, w kontemplacji, która zaczyna się od tego, od tego właśnie odkrycia, [jeśli] nie zostają odkryci jako znak pierwotnej struktury naszego bytu, Tego, dzięki któremu istniejemy – istniejemy! – ponieważ w tej chwili tego, czym jestem, nie daję sobie ja sam... Być chcianym, istnieć znaczy być ciągle chcianym – chcianym – a zatem być kochanym lub, w metaforze Szkoły Wspólnoty, być powoływany w każdej chwili z nicości. To jest konsystencja mojego „ja”, że Ty mnie chcesz, o Boże...

Kocha się swoją tożsamość, kochając Kogoś Innego... Jeśli ktoś zdaje sobie z tego sprawę, to nawet gdyby nikt na niego nie patrzył, jest człowiekiem wolnym, zrównoważonym, być może z bolesnym spojrzeniem na rzeczy-

wistość, ale ból jest najzdrowszą rzeczą, dokładnie tak jak zmartwychwstanie, jak chwała – powiedziała Biblia – ponieważ chwała lub zmartwychwstanie, życie, dokonuje się przez krzyż, cierpienie... „Mam – powiedział D’Annunzio – to, co dałem”<sup>26</sup>. Nie ma nic bardziej iluzorycznego, a zatem bardziej nadętego kłamstwa od tego. „Moją konsystencją jest to, co podarowałem” – to jest definicja, która nie odnosi się do człowieka, do stworzenia. „Mam” tylko „to, co dałem” – a zatem wywyższenie konsystencji jako reaktywności, konsystencji jako przemocy, jako reaktywności i przemocy.

Mam to, że zostałem dany! To jest właściwe zdanie. Mam, jestem, istnieję, mam to, że zostałem podarowany. Uznanie tego oznacza samoświadomość, z której wypływa miłość do siebie, do swojego życia, do drugiego, do życia drugiego człowieka; z której rodzi się człowiek, człowieczeństwo...

Dlatego im bardziej jestem świadomy, tym bardziej jestem osobowością, tym bardziej chodzę po świecie, patrząc na rzeczy, rozmawiając z ludźmi, mając w środku przeblyskującą świadomość tego, że jestem tworzony, świadomość tej obecności, która mnie konstytuuje, tego „Ty” – przez duże „t” – które mnie konstytuuje, a modlitwa staje się powszednim wymiarem życia...

To jest przepaść, którą lata życia wykopały w mojej duszy – jednak to było coś, co dokonywało się od czasów mojego liceum, bo czułem te rzeczy od czasów mojego liceum... To jest siła wolności i to jest siła kreatywności, i to jest siła kochania, to jest siła miłości! Czy rozumiecie? To jest człowiek, to znajduje się u genezy: matryca, łono, [z] którego wychodzi człowiek...

Ta wielka niewiadoma, ta Zagadka przez duże „z”, ten niewysłowny

*„Istnieć znaczy być ciągle chcianym – chcianym – a zatem być kochanym... być powoływanym w każdej chwili z nicości. To jest konsystencja mojego «ja», że Ty mnie chcesz, o Boże... Kocha się swoją tożsamość, kochając Kogoś Innego... Jeśli ktoś zdaje sobie z tego sprawę, to nawet gdyby nikt na niego nie patrzył, jest człowiekiem wolnym, zrównoważonym, być może z bolesnym spojrzeniem na rzeczywistość, ale ból jest najzdrowszą rzeczą, dokładnie tak jak zmartwychwstanie, jak chwata – powiedziałyby Biblia – ponieważ chwata lub zmartwychwstanie, życie, dokonuje się przez krzyż, cierpienie...”*

Bóg, którego nie można wypowiedzieć, to „Ty” bez oczu, nosa i ust, ta żywa Tajemnica, która daje konsystencję mojemu „ja”, stała się człowiekiem, który mówił: „Ojczy”; który mówił: „Mamo”; który powiedział: „Kobieto, nie płacz”; który powiedział: „Czy wy też chcecie odejść?”; który mówił: „Obłudnicy!”; który mówił: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy nie rozumiecie, którzy jesteście zdezorientowani i zmęczeni”; który powiedział: „Proszę Cię, Ojczy, daj siłę, abyśmy byli jedno”; który powiedział: „Już nie nazywam was sługami, ale przyjaciółmi”; który powiedział: „Tylko jeden jest wasz mistrz – Ja. Wszyscy jesteście braćmi. Nazywacie Mnie «mistrzem» i dobrze robicie, w istocie jestem nim”; który powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”; który powiedział: „Jeśli zrobiłem coś, jeśli powiedziałem coś złego, wyjaśnij mi to. A jeśli powiedziałem dobrze, dlaczego Mnie bijesz?”; który powiedział: „Ojczy, dlaczego Mnie opuściłeś?” i który krzychał: „Wykonało się”, ponieważ najpierw wypowiedział wielkie, „wielkie” słowo, wielkie słowo człowieka, to jest Abrahama: „Ojczy, nie Moja, ale Twoja niech się stanie wola”<sup>27</sup>. Naturą bytu jesteś Ty. Moją konsystencją nie jest moje enigmatyczne wyobrażenie człowieka, nie jest nią chwilowa forma mojego pragnienia życia, ale jest nią prawdziwe źródło mojego życia, źródło mnie samego, którym jesteś Ty, moja chwata, którą jesteś Ty.

Ta samoświadomość jest zatem świadomością Jego obecności. Świadomością Jego obecności pośród nas! Jeśli samoświadomość ma jako swoją ostateczną, głęboką treść percepcję, podziwiane, kontemplowane, zdumione odkrycie Kogoś Innego, kto konstytuuje mnie z głębi mnie samego, to ten Ktoś Inny stał się jednym – jednym! – spośród nas, stał się kimś, komu można powiedzieć: „Ty”, ale z twarzą, oczami, nosem i ustami! Kimś, z kim można było wymienić uścisk dłoni, na kim można było położyć, na ramieniu kogo można było położyć, oprzeć głowę...

Jeśli zatem ostateczną treścią samoświadomości jest ta rzeczywistość, która mnie czyni – Bóg – [a] miarą osobowego istnienia jest religijność, ten fundament, to „Ty” przez duże „t”, ta Zagadka przez duże „z”, stała się jednym z nas. „Nikt nigdy Boga nie widział, Syn nam o Nim opowiedział”<sup>28</sup>. „Kto Mnie widzi, widzi Ojca”<sup>29</sup>. Jeden z nas! „Czyńcie wszystko na Moją pamiątkę”<sup>30</sup>. Pamięć – uznanie tej Obecności, samoświadomość teraz, moja samoświadomość jako człowieka wezwanego do tego spotkania, jako chrześcijanina...

„My też nie rozumiemy niczego z tego, co mówisz, ale jeśli odejdziemy od Ciebie, dokąd pójdziemy? Bo tylko Ty masz słowa, które dają życie”<sup>31</sup>. Czym było nowe życie dwa tysiące lat temu (powiedzieliśmy, że samoświadomość jest, reprezentuje nowość życia, czuje się nowe życie, im bardziej jest się świadomym siebie)? Przebywaniem w Jego obecności! Dwa tysiące lat temu nowe życie było przebywa-

niem w Jego obecności. [Jakież] poczucie wolności, konsystencji własnego „ja”! „Ten tutaj, owszem, przemawia z autorytetem”, który daje mi konsystencję! Było to przebywanie w Jego obecności. Do tego stopnia, że uczeni w Piśmie i faryzeusze oraz cała masa, która podążała z ciekawości albo dla korzyści, albo ze względu na cuda i odchodziła, nie miała tego nowego życia, za wyjątkiem krótkiej chwili, w której byli tam z szeroko otwartymi oczami, aby usłyszeć Go, jak mówi, lub zobaczyć, jak czyni cuda.

Dwa tysiące lat temu nowe życie było przebywaniem w Jego obecności. Wskutek przebywania w Jego obecności dochodziło jakby do ponownego wrzenia, do odnowy siebie – rodziło się, rodziło się „ja”! Rodziło się „ja” ze swoją przejrzystą, krystaliczną konsystencją, ze swoją żywą siłą, ze swoim pragnieniem i zdolnością do kochania, ze swoim człowieczeństwem; krótko mówiąc, rodził się człowiek w swoim wnętrzu. Jan 3, Nikodem, u Chrystusa: „Trzeba narodzić się na nowo... Zaprawdę powiadam wam: trzeba narodzić się na nowo”. Jeśli chcesz zrozumieć rzeczywistość, jeśli chcesz wejść w rzeczywistość, trzeba narodzić się na nowo. Tak człowiek rodził się na nowo.

Krótko mówiąc, kochani, samoświadomość jest wiarą... Wiara jest uznaniem Jego obecności... To jest wiara. I to jest samoświadomość, świadomość siebie. Im bardziej budzę w moich godzinach, w moim dniu, świadomość tej Obecności, robiąc cokolwiek..., tym bardziej odzyskam świadomość Twojej obecności, o Chryste, tym potężniejsza będzie moja tożsamość, tym głębsza będzie czułość wobec samego siebie, Twoje miłosierdzie wobec mnie, i tym potężniejsza będzie kreatywność relacji z drugim! Idźcie przeczytać jeszcze raz *List do Kolosan*, pierwszy rozdział, wersety 1–23, gdzie jest mowa o „poznaniu Boga”.

12

Moi przyjaciele, pierwszym problemem naszego Ruchu..., pierwszym problemem nie jest zorganizowanie wspólnoty, ale podążanie dalej za orędziem... Nie ma przyjaźni między mną a tobą, jeśli ci o tym nie przypomina, najpierw i bardziej od czegokolwiek innego...

*„Dwa tysiące lat temu nowe życie było przebywaniem w Jego obecności. Wskutek przebywania w Jego obecności dochodziło jakby do ponownego wrzenia, do odnowy siebie – rodziło się, rodziło się «ja»! Rodziło się «ja» ze swoją przejrzystą, krystaliczną konsystencją, ze swoją żywą siłą, ze swoim pragnieniem i zdolnością do kochania, ze swoim człowieczeństwem”.*

Wychwytujmy, wyłapujmy precyzyjnie moment i zjawisko, w którym samoświadomość wchodzi do akcji, to znaczy ludzki podmiot wchodzi do akcji, nasza osobowość porusza się. Pierwszą, pierwszą chwilą, pierwszym rodzajem zjawiska w sensie absolutnym..., inicjatywą, „tą” inicjatywą jest pragnienie pamięci. Kiedy wstajemy rano, moi drodzy, kiedy wstajemy rano, czego pragniemy? Musimy podjąć trud – to prawda – aby przebić się przez całą watahę pragnień, które instynktownie narzucają się naszemu mózgowi, naszej świadomości, naszej duszy, musimy się temu oprzeć i przebić się przez tę watahę, aby dotrzeć do istoty wszystkiego, do tego pragnienia pamiętania o Nim. Ponieważ tym jest modlitwa poranna...

Jeśli wszystko nie dociera do tego ostatniego brzegu, na którym wątpli i nagi jak jakiś nędznik, nędzna istota, którą jesteś ty, którą jestem ja, czeka na to, co ją ocali, spełni, na to, co ją zrealizuje, na to, co zaspokoi jej głód i ugasi pragnienie, na to, co czyni ją panem siebie i świata – bo po to się urodziliśmy, na obraz Tego, który jest naszą konsystencją – jeśli wszystko nie dociera najpierw do tego brzegu, wszystko staje się bezużyteczne...

Dlatego czymś wartościowym jest ukierunkowanie na tę nieodzowną, historyczną Obecność, na ten odwieczny historyczny fakt, jest ukierunkowanie na tę Obecność wszystkich chwil, zgodnie z całą ich treścią. Nie odrywam was od waszych ludzkich uczuć, zainteresowań i przyjemności; sprowadzam was do tego, usiłuję sprowadzić was z powrotem do tego korzenia wszystkiego, w którym uczucia, zainteresowania i przyjemności rozkwitają w niewyobrażalnej chwale i stają się trwałe, stają się prawdziwe...

Dojrzewanie tej inicjatywy, zdolność do podjęcia tej inicjatywy dojrzeła jako historia... Nie powstrzymujemy, nie powstrzymujemy tej inicjatywy, nawet z powodu zdrady, i najbardziej haniebną zdrady, jaką jest zapomnienie i rozproszenie, do którego jesteście przyzwyczajeni, rozczarowanie, gdy zdajemy sobie sprawę, że czegoś nie zrobiliśmy. Rozczarowanie, gdy zdajemy sobie sprawę, że czegoś nie zrobiliśmy, jest sznurem, który trzeba zerwać. Nie dajmy się wciągnąć w to rozczarowanie! Czy wiecie, dlaczego tego nie zrobiliśmy? Czy wiecie, dlaczego popełniliśmy błąd? Czy wiecie, dlaczego byliśmy rozproszeni? Czy wiecie, dlaczego byliśmy nikczemnie, zapomnieliśmy nikczemnie? Czy wiecie, dlaczego zdradziliśmy sto razy, tysiąc razy wczoraj? Czy wiecie dlaczego? Bóg pozwolił na to, ażebyś dzisiaj, teraz, posłużył się tą katastrofą jako narzędziem, by sobie o Nim przypomnieć... Ile razy? Milion razy? Milion milionów razy. Zawsze...

Tej drogi uczymy się, podążając drogą! Dojrzałość przychodzi przez działanie. Ale jak możesz działać, jeśli nie znasz drogi? Dlatego norma, podstawowa zasada tej historii, tej drogi jest tylko jedna: naśladowanie, podążanie za. Podążać za! Podążać za tym, kto zna już tę drogę, niezależnie od tego, jak to robi. Ponieważ mistrz wskazuje ci, z pewnością, przekonywująco, pokazując.

Plan twojego dojrzewania nie może pochodzić od ciebie... W życiu ważne jest rozpoznanie mistrza! Ponieważ mistrza się nie wybiera – rozpoznaje się go! Wybieranie mistrza oznacza podążanie za przemocą własnych myśli i własnych urojeń, jak przeczytacie w *Drugim Liście do Tymoteusza*, rozdział czwarty, wersety 3 i 5.

*„Kiedy wstajemy rano, czego pragniemy? Musimy podjąć trud – to prawda – aby przebić się przez całą watahę pragnień, które instynktownie narzucają się naszemu mózgowi, naszej świadomości, naszej duszy, musimy się temu oprzeć i przebić się przez tę watahę, aby dotrzeć do istoty wszystkiego, do tego pragnienia pamiętania o Nim”.*

Nazywa się to autorytetem, zgoda, nazywa się to autorytetem, ale, na litość boską, zniszczcie bluźniercze pojęcie autorytetu, którym się posługujecie! Ponieważ to naprawdę jest trup, zmumifikowany. Koncepcja autorytetu, jaką posiadacie, jest naprawdę skamieliną. Charakteryzuje się schematyzmem, który mnie rozwściecza, to znaczy wkurza, kiedy go odkrywam. Ponieważ nie chodzi wcale o utożsamianie się z osobą, ale o utożsamianie się z osobą jako wartościami, z wartościami osoby. Ponieważ ta osoba może być bardziej parszywa od ciebie, może być bardziej zaborcza od ciebie, może mieć ciasny umysł, ale jeśli rozpoznałeś mistrza, stało się tak ze względu na wartości, które akcentował! Ze względu na wartości. Czym są wartości? Tym wszystkim, co sprawia, że rozumiesz, i co zaprawia cię do odnoszenia chwili do przeznaczenia. Chwili zgodnie z jej treścią, relacji z dziewczyną lub z twoim ojcem i twoją matką albo z nauczycielem, z politykiem spoza parlamentu lub ze wspólnotą, która ci ciąży, ponieważ nie liże twojego pyska.

Jestem kruchy, moi przyjaciele – i już kończę – jestem kruchy, ponieważ żyję tylko tym naśladowaniem. To, czym jestem, wynika z naśladowania, którym żyję. Naśladowania ludzi – które przechodzi poprzez znaki ludzi – tych znaków, którymi są ludzie, których Bóg pozwolił nam spotkać; ale w miarę upływu czasu, mimo ciągłego podążania za tymi ludźmi, w miarę upływu czasu Chrystus staje się coraz bardziej wyraźnie i bezpośrednio jedynym Mistrzem: „Jeden jest tylko wasz Mistrz”!<sup>32</sup>

Jestem kruchy, ponieważ żyję tym naśladowaniem, tym podążaniem za ludźmi, za wspólnotą lub za prowadzonym Ruchem, w którym żywe jest naśladowanie Chrystusa. Naśladowanie Chrystusa jest jedyną racją wszystkiego. Podążanie za Chrystusem jest jedyną rzeczą, o którą należy zabiegać. Nie mam już swojej własnej konsystencji, nie mam już pewności konstruowanych przeze mnie, w jakiejś *hybris*, w jakimś brutalnym byciu nadętym.

A wtedy życie wędruje dzięki światłu, pewności i miłości, których nie tworzę przy pomocy moich myśli, których nie tworzę wysiłkiem mojej woli, ale które odnajduję w sobie. Dzięki pewności i czułości, pewności i miłości, które w sobie znajduję; podążając za.

## Carrón

To właśnie pochwyliło nas od samych wnętrzości, ocaliło nas przed odejściem, na które zdecydowało się wielu innych: impet życia, pewien sposób pojmowania, przeżywania i proponowania chrześcijaństwa, który nas zafascynował, dzięki czemu wiara została pokazana zgodnie z jej rozumnością i zdolnością przekonywania, jako droga do zmienienia siebie. Charyzmat jest sposobem, jaki Chrystus wybrał, aby nawiązać z nami znaczącą relację, aby nas przyciągać, aby uczynić egzystencjalnie doświadczalną naszą przynależność do Niego w Kościele Bożym – nie w zaświatach, ale na tym świecie, takim, jaki jest, ze wszystkimi wyzwaniem i napięciami, które go naznaczają, „w dobie niepewności”, gdy żeglujemy po niespokojnych wodach naszych czasów. „Charyzmat jest właśnie czasem, przestrzenią, charakterem, osobowością, uwarunkowaniami psychologicznymi, uczuciowymi, intelektualnymi, przy pomocy których Pan staje się wydarzeniem dla mnie, a tym samym dla innych”<sup>33</sup>.

Za pośrednictwem tego szczególnego daru zostaje się usposobionym „do całości. Charyzmat istnieje po to, by powstał lud spełniony, to znaczy wszechogarniający i katolicki”<sup>34</sup>.

14

Zatem by po raz kolejny podjąć pytanie Taylora, zamiast dać się porwać sile prądu, który podążał w przeciwnym kierunku, zostaliśmy „schwytani”, przyciągnięci, pochwyleni przez obecność Chrystusa, który wyszedł nam na spotkanie za pośrednictwem tej metody, tej twarzy, tej „formy nauczania, której zostaliśmy zawierzeni”<sup>35</sup>, którą jest dla nas charyzmat podarowany księdzu Giussanemu, tak jak dla innych są inne

charyzmaty w Kościele. I rozkwitła w nas – w wielu dorosłych i, rzecz coraz mniej oczywista, w tak wielu młodych ludziach – „świadomość Jego obecności”, wiara, i zaczęliśmy doświadczać nowości życia, którą jest „przebywanie w Jego obecności”, pełnia, o której nigdy by nam się nie śniło. Jakże prawdziwe jest to, że „Kościół rozszerza się” w świecie „nie przez prozelityzm, ale «przez przyciąganie»”<sup>36</sup> – jak powtarza papież.

Jakaż łaska! W istocie to, że Chrystus pociągnął nas i nadal pociąga dzisiaj poprzez oblicze, akcent, przekonującą metodę charyzmatu, nie było i nie jest jakąś naszą inicjatywą, ale inicjatywą Ducha Świętego – jest łaską. Łaską jest dar charyzmatu i łaską jest jego trwałość. Łaską, która prowokuje każdego z nas, która angażuje, pobudza, domaga się od każdego z nas odpowiedzialności.

Dopiero co wysłuchaliśmy słów księdza Giussaniego: „W życiu ważne jest rozpoznanie mistrza! Ponieważ mistrza się nie wybiera – rozpoznaje się go!”. Ale jak go rozpoznać? Jak go rozpoznać w tym momencie, gdy Kościół wzywa nas do zmiany przewodnika, zgodnie z kryteriami wskazanymi w dekrecie Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia dla wszystkich ruchów i zrzeczeń świeckich, i po będącym następstwem tego koniecznym dostosowaniu Statutu?

Wielokrotnie powtarzaliśmy sobie, że „autorytet zależy od tego, czym się żyje, od doświadczenia, którym się żyje”<sup>37</sup>. Przemawiając do grupy kapłanów odpowiedzialnych za niektóre wspólnoty CL, ksiądz Giussani powiedział w 1980 roku: „Jeśli pragnę [pewnych] rzeczy, Bóg sprawia, że uczę się ich od tego, kto nimi żyje, od tego, kto już nimi żyje”. To zawsze jest metoda: „Życia uczy się, podążając za tym, kto żyje: nie dlatego,

*„Jestem kruchy, ponieważ żyję tylko tym naśladowaniem. To, czym jestem, wynika z naśladowania, którym żyję. Naśladowania ludzi – które przechodzi poprzez znaki ludzi – tych znaków, którymi są ludzie, których Bóg pozwolił nam spotkać; ale w miarę upływu czasu, mimo ciągłego podążania za tymi ludźmi, w miarę upływu czasu Chrystus staje się coraz bardziej wyraźnie i bezpośrednio jedynym Mistrzem: «Jeden jest tylko wasz Mistrz»!”*

*„W takim społeczeństwie jak to nie można stworzyć czegoś nowego inaczej jak przy pomocy życia. Nie ma żadnej struktury ani organizacji czy inicjatyw, które by wytrzymały. Jedynie odmienne i nowe życie może zrewolucjonizować struktury, inicjatywy, relacje, słowem – wszystko”.*

że jest lepszy od ciebie! Może być miliard razy gorszy od ciebie! Ale pod względem metody, pod względem postawy życiowej, pod względem zachowania... w kwestii postępowania jest przykładem. Podąża się za przykładem, nie podąża się za jakimś dyskursem”<sup>38</sup>.

Mistrz, autorytet, mówił przy innej okazji ksiądz Giussani, jest „miejscem, gdzie związek między wymogami serca a odpowiedzią dawaną przez Chrystusa jest bardziej przejrzysty, jest prostszy, jest spokojniejszy”; „autorytet jest bytem, nie źródłem dyskursu. Także dyskurs jest częścią konsystencji bytu, ale jedynie jako odbicie. Jednym słowem, autorytet jest osobą, na którą gdy się patrzy, widzi się, że to, co mówi Chrystus, odpowiada sercu. Przez to lud jest prowadzony”<sup>39</sup>. Co zatem jest przede wszystkim konieczne, aby rozpoznać mistrza? Świadomość natury naszej prawdziwej potrzeby, jasna świadomość siebie, jak napisałem w ostatnim liście do Bractwa. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek z zagarnięcia całego świata, jeśli potem straci samego siebie?” Nie ma innego kryterium. Ponieważ mistrz, autorytet, jest miejscem, w którym widzę, że jaśniej rozbłyskuje to, czego potrzebuje moje człowieczeństwo, by żyć: łaska charyzmatu, atrakcyjność, która zdobyła nas w spotkaniu i zmieniła nasze życie u podstaw, sprawiając, że egzystencjalnie doświadczamy obecności Chrystusa, Jego zdolności przekształcenia każdego włókna naszej istoty, spełnienia nas.

Słyszeliśmy wcześniej: „Dojrzałość przychodzi przez działanie. Ale jak możesz działać, jeśli nie znasz drogi? Dlatego norma, podstawowa zasada tej historii, tej drogi jest tylko jedna: naśladowanie, podążanie za”. Poprzez naśladowanie „ludzi, których Bóg pozwolił nam spotkać”, osób, których Duch Pana stawia przed nami, aby uczynić drogę do Niego konkretną i możliwą do przejścia, to znaczy podążając za „prowadzonym Ruchem, w którym żywe jest naśladowanie Chrystusa”,

podążamy za Chrystusem – ponieważ „naśladowanie Chrystusa jest jedyną racją wszystkiego”.

Tylko podążając za, będziemy mogli „zapropozować człowiekowi, naszemu bratu, jakiś fakt życia”. W istocie „Pan przyszedł, aby przynieść życie, a nie organizację”<sup>40</sup>. Jak mówił ksiądz Giussanim w zdaniu, które często przywoływałem, „w takim społeczeństwie jak to nie można stworzyć czegoś nowego inaczej jak przy pomocy życia. Nie ma żadnej struktury ani organizacji czy inicjatyw, które by wytrzymały. Jedynie odmienne i nowe życie może zrewolucjonizować struktury, inicjatywy, relacje, słowem – wszystko”<sup>41</sup>.

To właśnie chcemy zakomunikować wszystkim, obchodząc stulecie jego urodzin: wielkość Chrystusa, życia naszego życia, który dotarł do nas i nadal nas pociąga, aby przyciągnąć nas do siebie, za pośrednictwem jednego w swoim rodzaju akcentu charyzmatu, który czyni przekonującymi dla współczesnego świata wszystkie wymiary życia Kościoła.

Z tego powodu możemy powiedzieć: nie brakuje nam żadnego daru łaski, aby stawić czoła nowemu etapowi naszej drogi. ■

## Przypisy

- <sup>1</sup> „Minha luz”, portugalskie fado, tekst i muzyka J. Mariano i A. Costa.
- <sup>2</sup> C. Chieffo, „Ballada starego człowieka”, w: *Nasz głos*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2018, s. 14.
- <sup>3</sup> 1 Kor 1, 7.
- <sup>4</sup> L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 136.
- <sup>5</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986–1987)*, Bur, Milano 2010, s. 309.
- <sup>6</sup> L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2021, s. 21.
- <sup>7</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986–1987)*, dz. cyt., s. 310.
- <sup>8</sup> Tamże, s. 312–313.
- <sup>9</sup> Tamże, s. 313.
- <sup>10</sup> L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 112–113.
- <sup>11</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986–1987)*, dz. cyt., s. 389.
- <sup>12</sup> P.P. Pasolini, „VI. L'alba meridionale”, z: *Poesia in forma di rosa (1961–1964)*, w: tegoż, *Bestemmia. Tutte le poesie*, vol. II, Garzanti, Milano 1995, s. 801.
- <sup>13</sup> Lady Gaga i Bradley Cooper, „Shallow”, z albumu *A Star Is Born*, 2018, © Interscope Records.
- <sup>14</sup> „Corresponsabilità”, *Litterae Communionis – CL*, nr 11/1991, s. 33.
- <sup>15</sup> Tamże.
- <sup>16</sup> „Perché lo chiedi a me?”, „Tracce”, nr 8/2021, s. 30 – „Dlaczego pytasz o to mnie?”, [www.pl.clonline.org](http://www.pl.clonline.org).
- <sup>17</sup> L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986–1987)*, dz. cyt., s. 362.
- <sup>18</sup> L. Giussani, G. Testori, *Il senso della nascita*, Bur, Milano 2013, s. 116.
- <sup>19</sup> „Piękny jest Kościół pokorny, który nie odgradza się od świata i nie patrzy na życie z dystansem, ale w nim przebywa. Żyjąc wewnątrz, nie zapominajmy o dzieleniu się, podążaniu razem, przyjmowaniu pytań i oczekiwaniu ludzi. To pomaga nam wyjść ze skoncentrowania się na sobie [...]. Zanurzmy się natomiast w prawdziwe życie ludzi i zadajmy sobie pytanie: jakie są duchowe potrzeby i oczekiwania naszego ludu?” (Franciszek, *Wystąpienie podczas spotkania z biskupami, księżmi, zakonnikami i zakonnkami, seminarzystami i katechetami*, Bratysława, 13 września 2021, cyt. za: [www.vatican.va](http://www.vatican.va)).
- <sup>20</sup> „Mamy w tle bogatą tradycję chrześcijańską, ale w życiu wielu ludzi pozostaje ona dzisiaj wspomnieniem przeszłości, która już nie przemawia i nie kieruje decyzjami życiowymi. W obliczu utraty zmysłu Boga i radości wiary nie ma sensu narzekać, okopywać się w katolicyzmie obronnym, osądzać i oskarżać świat. Potrzebna jest kreatywność Ewangelii [...] w obliczu, być może, pokolenia, które nam nie wierzy, które straciło sens wiary, albo które sprowadziło wiarę do przyzwyczajenia czy też mniej lub bardziej akceptowalnej kultury, spróbujmy otworzyć dziurę i być twórczymi! Wolność, kreatywność... Jak wspinał się, gdy możemy znaleźć nowe sposoby, drogi i języki głoszenia Ewangelii!” (Franciszek, *Wystąpienie podczas spotkania z biskupami, księżmi, zakonnikami i zakonnkami, seminarzystami i katechetami*, Bratysława, 13 września 2021, cyt. za: [www.vatican.va](http://www.vatican.va)).
- <sup>21</sup> „Musisz być wobec niego, nie naciskać na niego” (L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986–1987)*, dz. cyt., s. 366).
- <sup>22</sup> L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno*, Bur, Milano 2010, s. 132.
- <sup>23</sup> Por. Mt 16, 26–27.
- <sup>24</sup> Por. B. Pascal, *Mysli*, nr 231, Onepress, Gliwice 2018, s. 87.
- <sup>25</sup> Por. Mt 22, 34–40.
- <sup>26</sup> Motto wyryte przy wejściu do Sanktuarium Włoskich Zwycięstw (Vittoriale degli Italiani), Gardone Riviera (BS), gdzie poeta i powieściopisarz Gabriele D'Annunzio jest pochowany.
- <sup>27</sup> Por. Mt 26, 42; Łk 22, 42.
- <sup>28</sup> Por. J 1, 18.
- <sup>29</sup> Por. J 12, 45.
- <sup>30</sup> Por. Łk 22, 19.
- <sup>31</sup> Por. J 6, 68.
- <sup>32</sup> Por. Mt 23, 10.
- <sup>33</sup> L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 110.
- <sup>34</sup> Tamże, s. 111.
- <sup>35</sup> J. Ratzinger, „Dall'intervento di presentazione del Catechismo della Chiesa Cattolica”, w: „L'Osservatore Romano”, 20 stycznia 1993, s. 5.
- <sup>36</sup> Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 14.
- <sup>37</sup> L. Giussani, *Una presenza che cambia*, Bur, Milano 2004, s. 364.
- <sup>38</sup> A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 571.
- <sup>39</sup> „Z rozmowy Luigiego Giussaniego z grupą *Memores Domini* (Mediolan, 29 września 1991)”, dodatek do: „Ślady”, nr 5/2019, s. 10.
- <sup>40</sup> L. Giussani, *Il rischio educativo. Come creazione di personalità e di storia*, SEI, Torino 1995, s. 61, 65.
- <sup>41</sup> „Movimento, 'regola' di libertà”, pod red. O. Grassiego, *Litterae Communionis – CL*, nr 11/1978, s. 44